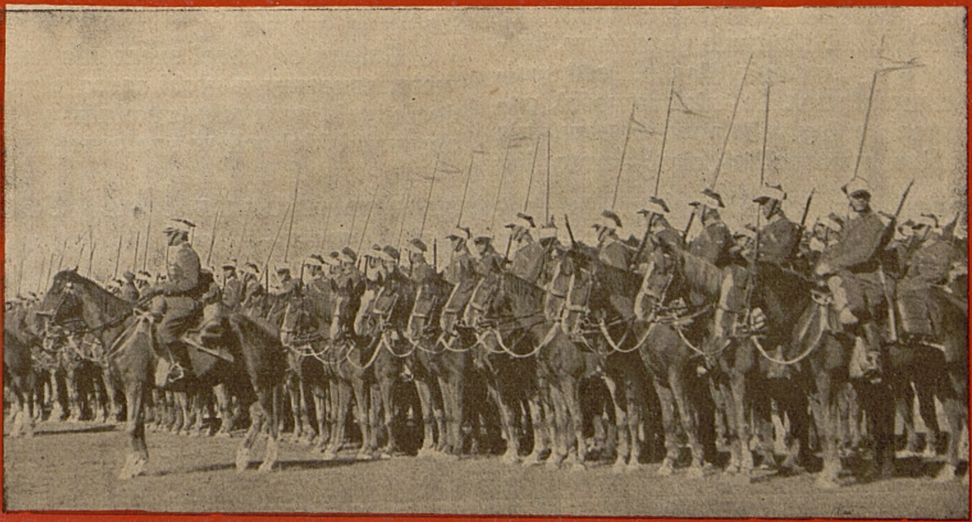
Rok VI. Katowice, dnia 10 listopada 1933 r. Nr. 17.



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi [redacted]
10-go i 25-go każdego miesiąca

W HARCERSKIEJ SZKOLE.

(Korespondencja własna.)

Czy wiecie, że istnieje już w Warszawie od dwóch lat szkoła, w której niema ani jednego „cywila"? Uczniowie i uczennice są harcerzami, te mniejsze bąki — zuchami, kierowniczka i nauczycielki — to także harcerki, a członkowie towarzystwa, którego własnością jest szkoła, są wszyscy członkami Z. H. P., albo przynajmniej sympatykami Harcerstwa. Taka całkiem harcerska szkoła; ludzie i metody — wszystko harcerskie.

Co to znaczy metody harcerskie w wychowaniu?

Pierwszym jej czynnikiem jest **usamodzielnienie** malców, których troskliwe mamusie uczą wiecznego oglądania się na pomoc starszych. A dzieci lubią być samodzielne i pożyteczne, to też ogromnie łatwo ulegają atmosferze harcerskiej szkoły, gdzie biorą pełną odpowiedzialność za wiele spraw szkolnych. Dalej **pogoda i uśmiech** panują w harcerskiej szkole, a **trudności w nauce** dzieci pokonują, jak trudności życia codziennego. Ambicją dziecka jest pokonać tę trudność, ale w razie nieudania się, dziecko nie ma powodu obawiać się nikogo. Strach przed złym stopniem nie istnieje w harcerskiej szkole.

Przy szkole jest dość duży ogródek. Były tam straszne pustki. Dziś powoli, własnemi siłami tworzy się miły zakątek. Zjawiają się nowe klomby, krzewy, kwiaty. Każdy oddział ma swoje grządki, o które dba. W ciepłe dnie wpisuje się często-gęsto do dziennika: roboty w ogródku. Pracy jest dużo i będzie jeszcze dużo. Ogródek niezupełnie odpowiada bowiem marzeniom jego małych właścicieli.

Praca wre. Panie-druhny biegają od jednej grupki do drugiej, wszędzie jest coś ciekawego i bardzo „dziwnego". Tu znaleziono przygniecionego nieco trzmiela i trzeba koniecznie doprowadzić go do życia. Tam, gdzie okopuje się drzewka, powstaje nagle zamieszanie i rozlegają się radosne okrzyki: „nieszczęście, nieszczęście!" Pani goni w tę stronę. Co za wesołe nieszczęście? — „Sama glina, proszę pani, nic czarnej ziemi!" — Ale już biegnie Jurek, za nim Basia. Jurek dźwiga łopatę pełną czarnej ziemi. „Dziwy! dziwy! znaleźliśmy pędraka grubszego niż nasz Edzio!"...

— „Sławek nie wszystkie wilczki ściął, proszę pani" — prawi filuternie inny figlarz. — „Tak? Gdzie? Pokaż mi!" — daje się nabrać nic nie podejrzewająca pani-druhna. — „A przecież my też wilczki". — Wybucha śmiech. Ze wszystkich kącików ogródka biegną „wilczki"-zuchy „na ścięcie" do Sławka.

W uroczystościach 11-go Listopada wezmą udział wszystkie organizacje społeczne, związki zawodowe, młodzież szkolna i wojsko. Na winjecie widzimy naszą dumę — konnicę, wyciągniętą w równy szereg do przeglądu. Serce rośnie, gdy się na nią patrzy!

W tymże ogródku w dnie pogodne starsze dzieci grają na pauzie w ulubione „dwa ognie", w siatkówkę, puszczają modele szybowców, młodsze zamieniają się w śnieżki, królewny, a ich patyki w ogniste rumaki, względnie w miotły Baby-Jagi — zależnie od potrzeby. Zbiórki w ogródku też są najmilsze. A kiedy niepogoda i deszcz zaczyna dzwonić o szyby, żałośnie tylko wygląda się na mokre ścieżki. Ale i w szkole jest wesoło i tyle rzeczy jest do zrobienia. Każdy prawie pełni jakąś ważną funkcję harcerską lub szkolną. Bibljotekarze prowadzą sami bibljoteczkę, sekretarka i skarbnik naradzają się w zawiłych sprawach książeczki rachunkowej, Jasia z powagą zbiera składki na Pożyczkę Narodową, dyżurny biegnie sprawdzić, czy złote rybki już dostały jeść, porządkowi oglądają każdy zakątek klasy „czy aby wszystko w porządku, no i czy naprzykład dziennik na rysunkach był schowany, bo „a nuż znowu chlapnie nań niechcący pani-madame".

Dzieci w klasach jest niedużo. Dzięki temu można wprowadzić osobne dla każdego dziecka tempo pracy.

(Dokończenie na str. 204.)

WIELKI „ŚLĄSKI" KONKURS „NA TROPIE".

Na załączonej do niniejszego numeru kredowej karcie widzimy trzy tablice, zawierające nazwiska powstańców śląskich, trzech jedynie powiatów, którzy polegli w walce o wyzwolenie Śląska. Jeśli spojrzymy na mapę, zauważymy, że miejscowości, podane przy nazwiskach poległych powstańców, nie leżą w granicach Rzeczypospolitej, choć nazwy ich brzmią czysto po polsku i choć lud, zamieszkujący je, walczył bohatersko o polskość swej ziemi.

Dalecy od chęci szerzenia haseł krwawego odwetu, rzucamy z głębi serca płynący zew do młodocianych, naszych czytelników, świadomych swej obywatelskiej roli w społeczeństwie:

„Pamiętajmy o Śląsku, jak Śląsk podczas swej 600-letniej niewoli pamiętał o Polsce"!

Pod tem hasłem ogłaszamy:

WIELKI ŚLĄSKI KONKURS

dając 70 nagród

dla jego uczestników.

Celem wzięcia udziału w konkursie trzeba przeczytać artykuł

Druha Przewodniczącego, dr. Michała Grażyńskiego

p. t. „Dwie uroczystości"

który jest zamieszczony na str. 195.

Warunki udziału w konkursie:

1. Przeczytać artykuł Druha Przewodniczącego, umieszczony na str. 195.

2. Odczytać możliwie największą ilość miejscowości z tablic, reprodukowanych na kredowej wkładce.

3. Wyrysować mapkę, na której należy uwidocznić: a) granicę polsko-niemiecką na odcinku śląskim, b) miasta: Lubliniec, Tarnowskie Góry, Katowice, Rybnik, Cieszyn, oraz Opole, Bytom, Gliwice i Racibórz, c) miejscowości, odczytane na tablicach przy nazwiskach poległych powstańców.

Przeczytajcie uważnie!

4. Napisać krótko, ale treściwie na temat: „Co wiem o Śląsku".

5. Przesłać do „Na Tropie": a) kupon obcięty z załączonej wkładki i dokładnie wypełniony, b) spis odczytanych z tablic miejscowości (punkt 2), c) mapkę Śląska wg. punktu 3, d) opis „co wiem o Śląsku" (punkt 4).

Prace konkursowe będą oceniane w dwóch grupach: uczestników do lat 16 włącznie i uczestników powyżej lat 16.

Dla grupy starszej przeznaczamy nagrody:

NAGRODA I: „Walka o Śląsk" dr. Michała Grażyńskiego z autografem autora (broszura, wydana w stu egzempl. na prawach autorskich).

NAGRODA II: Komplet nart.

Dalsze nagrody: 3 komplety fotografij z Džembori, 10 egz. „Gawęd i Przemówień Harcerskich" dr. Michała Grażyńskiego, 10 egzempl. „Andrzej Małkowski" A. Kamińskiego, 5 interesujących powieści, oraz 5 rocznych prenumerat „Na Tropie".

Dla grupy młodszej przeznaczamy nagrody:

NAGRODA I: Portret Druha Przewodniczącego z autografem.

NAGRODA II: 3-osobowe sanki.

Dalsze nagrody: 10 piłek-futbalówek, 8 interesujących powieści dla młodzieży, 5 rocznych prenumerat „Na Tropie" i 10 książeczek „Oficer Rzeczypospolitej" A. Kamińskiego.

Zamawiajcie zawczasu 17 nr. „Na Tropie" — Cena 40 gr.
Katowice, ul. Szafranka — Konto P. K. O. 305330.

70 cennych nagród!

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa w dniu 15-go grudnia. Prace, przysłane po tym terminie, nie będą uwzględnione.

DWIE UROCZYSTOŚCI.

Przewodniczący Z. H. P. dr. Michał Grażyński, brał czynny udział w II. i III. powstaniu Śląskiem, występując pod pseudonimem — Borelowski. W III. powstaniu pełnił on funkcje szefa sztabu Grupy Wschód.

Dnia 20 sierpnia odbyła się w Piekarach u stóp Śląskiej Kalwarji wielka uroczystość z okazji 250-letniej rocznicy przemarszu wojsk Jana Sobieskiego pod Wiedeń. Zebrało się zgórą 100.000 ludzi. Kiedy z krużganków kościoła Najśw. Panny Marji spoglądałem na różnobarwny, rozkołysany i rozśpiewany tłum ludu śląskiego, w wyobraźni mojej zjawiła się wizja z przed lat 250. Przez Śląsk ciągnęły wówczas zbrojne zastępy rycerstwa polskiego z genjalnym Wodzem, Janem Sobieskim, na czele. Ciągnęły one przez Tarnowskie Góry, Piekary, Gliwice i Racibórz. Wszędzie witał ich radośnie ten sam co dziś lud śląski, mówiący tą samą co dziś piękną polską gwarą. Rozumieli się doskonale, bo byli dziećmi tego samego narodu. Witali niewątpliwie zastępy królewskie z radością, a żegnali ze smutkiem, że na Śląsku nie zostały. Wojsko Króla Jana Sobieskiego przeszło przez Śląsk, odniosło znakomite zwycięstwo pod Wiedniem, ale Śląska Polsce nie wróciło...

Trzeba było 200 i kilkadziesiąt lat ciężkiej niewoli i wielkiej pracy narodowej na Śląsku, by znowu pojawiły się tu nowe zastępy polskiego rycerstwa, które tym razem zdobyły wolność tej ziemi. Jakżeż inaczej one wyglądały! Nie stanął na ich czele Król, nie miały one u ramion skrzydeł husarskich, nie przewodzili im ludzie o herbowych i znakomitych nazwiskach. O niepodległość Śląska walczyły oddziały powstańcze, składające się niemal w 100 % z chłopa i robotnika śląskiego. Potomkowie tych Ślązaków, którzy niegdyś z tęsknotą spoglądali za odchodzącem od nich rycerstwem Sobieskiego, własnym czynem, podjętym dobrowolnie z nakazu głębokiej miłości Ojczyzny bili się o wolność ziemi śląskiej.

Dnia 1 października b. r. u stóp tej samej Kalwarji Śląskiej odbyła się inna uroczystość. Poświęcano tablicę ku czci poległych powstańców z powiatu gliwicko-toszeckiego. I znowu zgromadził się lud śląski i tysiące żyjących jeszcze powstańców. Myślą i uczuciem zwracaliśmy się ku tym towarzyszom broni, którzy razem z nami walczyli o wolność Śląska, a których groby rozsiane są daleko poza granicami Państwa Polskiego aż po Górę Św. Anny i po Piastowskie miasto, Opole.

Wystarczy przeglądnąć proste i surowe nazwiska poległych, wypisane na tablicy, by zrozumieć nawskroś ludowy charakter powstań śląskich, by ocenić moralną wartość zbiorowego wysiłku ludu śląskiego. Chciałbym, byście, harcerki i harcerze, odczytali je, zrozumieli głęboką treść i uczucie swoje skierowali ku temu ludowi śląskiemu, który po 600 latach niewoli dał dowody wielkiego swego patrjotyzmu nietylko przez jednostki, ale i jako całość. Pragnąłbym, byście odczytali nietylko nazwiska poległych, ale i miejscowości, ustalając je na mapie. Prawie wszyscy pochodzą z terenu odwiecznie polskiego, a znajdującego się poza granicami Państwa Polskiego. Trzeba pamiętać, że na Śląsku Opolskim mieszka dotychczas zgórą 600.000 Polaków, że ludność powiatów: bytomskiego, zabrskiego, toszecko - gliwickiego, oleskiego, kluczborskiego, strzeleckiego, opolskiego, kozielskiego, raciborskiego i prudnickiego, jest z krwi i kości polska, że te same przeżywała i przeżywa tęsknoty i, że te same, co my niegdyś, żywiła nadzieje. Groby powstańców, rozsiane na całym terenie aż po Odrę, są dokumentem niezniszczalnej wiary tamtejszego społeczeństwa. Trzeba o tem pamiętać i z niczego nie rezygnować, co nam się ze słusznego prawa należy!

Grażyński - Borelowski
Przewodniczący Z H. P.
Szef Sztabu Grupy Wschód
w III. powstaniu śląskiem.

Wielkie Zloty w roku 1935.

Pierwsze wieści.

Konferencja Skautek i Skautów Słowiańskich, która odbyła się w Gödölö, jednomyślnie uchwaliła zwołać w roku 1935. Zlot Słowiańskich do Polski. Postanowiono równocześnie, by ułatwić Z. H. P. zorganizowanie tej imprezy, że siedziba Biura Skautów i Skautek Słowiańskich zostanie przeniesiona od 1 września 1934 do Polski, a przewodnictwo od tego terminu oddano dr. M. Grażyńskiemu. Mając powyższą uchwałę na uwadze, Naczelna Rada Harcerska w dniu 29 października rb. uchwaliła zwołać jednocześnie ze Zlotem Słowiańskim Zlot Narodowy, celem uczczenia 25-lecia istnienia Harcerstwa Polskiego.

Oba Zloty odbędą się równocześnie w lipcu 1935 r. Będą to Zloty skautek i skautów, gdyż zarówno w Polsce jak i we wszystkich państwach słowiańskich związki skautowe są wspólne.

W tej chwili zastępy zwiadowcze badają poszczególne, upatrzone tereny i nim spadną pierwsze śniegi, zapadnie decyzja, gdzie Zloty się odbędą.

Zloty będą zorganizowane na zupełnie innych zasadach, niż wszystkie dotychczasowe, podobne imprezy w kraju, czy zagranicą. Zloty zgromadzą łącznie ok. 15 tysięcy młodzieży. Będą one jednak rozbite na poszczególne obozy, liczące po paręset osób i rozrzucone na dużej stosunkowo przestrzeni. Przewiduje się dwukrotne jedynie zgromadzenie wszystkich uczestn. naraz. Każdy z tych obozów obejmie hufiec, który będzie się składał z drużyn różn. narodowości. N. p. jeden hufiec obejmie drużynę polską, jugosłowiańską, czeską, bułgarską i t. p. Ta sama zasada będzie zastosowana w obozach Zlotu Narodowego. Tutaj pomieszane będą ze sobą drużyny z różnych środowisk.

Na Zlot Narodowy zaproszeni będą reprezentanci wszystkich narodów zrzeszonych w Międzynarodowem Biurze Skautowem.

Ten charakter Zlotów nasuwa ogromne trudności komunikacyjne, to też spodziewać się należy, że Zloty odbędą się w południowo-zachodniej części Polski, która do tego czasu ma się pokryć siecią dróg asfaltowych.

K.

Harcerze w defiladzie w dniu święta narodowego.

W związku ze zbliżającemi się uroczystościami 11 listopada, dh. T. Piskorski p. o. Naczelnika G. K., przypomina nam treść okólnika, wydanego przez Państwowy Urząd W. F. i P. W. w dniu 14. 11. 1932 r. Nr. 255-2-2 społ.: „W uzupełnieniu rozkazów, wydanych w sprawie występowania oddziałów p. w. na świętach i uroczystościach, zarządzam: chcąc dać możność harcerstwu wykazania swojej siły i sprawności organizacyjnej, ustalam dzień 3 Maja i 11 listopada każdego roku, w których harcerze wystąpią na defiladach we własnych oddziałach, a zatem w tych dniach winni być wydzieleni i z hufców p. w. Komendanci powiatowi p. w. dopilnują wykonania powyższego. (Podpis)“

Znajomość tego okólnika pomoże nam uniknąć wszelkich ew. nieporozumień na tem tle.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI.

W cudownych, beztroskich wędrówkach przemierzamy kraj wzdłuż i wszerz. Latem cieszy nas zieleń łąk i drzew, kołysanie płowych łanów zboża. Urzeka nas szary, bez końca ciągnący się szlak drogi, która nas wiedzie.

Jesienią czarują nas lasy, skąpane w złocie i czerwieni i srebrne nitki babiego lata, skrzące w słońcu; dym pastuszych ogni i zapach świeżo rozoranej ziemi. W zimie na nartach urok gór śnieżnych, błyszczących miljonami brylantowych światełek, urok walki z zamiecią i grozą szybko zapadającej nocy spływa na nasze dusze ciepłą myślą:

To właśnie jest nasza Polska!

*

Czasem przychodzi taki moment, że historja ubiegłych czasów przestaje być martwą literą szkolnego podręcznika. Przemawia do nas daleki zew wojów mądrego Bolesława Chrobrego, olśniewa nas świetność czasów jagiellonowych, przejmuje szum skrzydeł husarzy, pędzących co koń wyskoczy — Jezus! Marja! na zwycięstwo!!! Krew burzy historja błędów i niedoli. Porusza do głębi wizja legjonów i Wodza ich, Wodza Polski odrodzonej, jakże bolesna w latach Jego zmagań z wrogiem od zewnątrz i od wewnątrz gnębiącym ojczyznę, jakże wspaniała w glorji osiągniętych przez Niego wyników.

Ta historja, pisana krwią naszych przodków, a przeżywana przez nas najgłębszym porywem serca — to właśnie jest Polska!

*

Dumą napawa nas świadomość roli kulturalnej, jaką odegraliśmy i odgrywamy w świecie. Jako „przedmurze chrześcijaństwa" i najbardziej na wschód wysunięta placówka kultury zachodniej, litanją nazwisk — od Kopernika, po Curie-Skłodowską, zapisaliśmy się w kronice postępu świata. Nie byliśmy i nie jesteśmy biernym członkiem ludzkiej społeczności, której przynosimy swoją własną i pełną wartość postępu.

Ta nasza swoista kultura — to właśnie jest Polska!

*

Czującem sercem i bacznym umysłem wychodzimy naprzeciw życia, które nas otacza. Krzywdy proletarjatu, dola chłopska, konieczność wzmożenia dobrobytu kraju, jego organizacja, jego rozwój, to są słowa, które kryją dla nas treść żywą i głęboką. Podobno ledwośmy od ziemi odrośli, podobnośmy zamłodzi, by nam przyznano tytuł pełnego obywatela. A przecież nie czekamy „dorosłej" przyszłości biernie i bezczynnie. W swoich dobrych uczynkach staramy się łagodzić skutki nędzy choćby w drobnych poszczególnych wypadkach. W czasie lata rozwijamy akcję społeczną na wsi — jak umiemy. Nie jest nam obojętny żaden szczegół, dowodzący rozwoju i krzepienia mocy naszego kraju. Sami oszczędzamy, rozpowszechniamy świadomość znaczenia morza, uczymy siebie i otoczenie poszanowania dla symboli, władz i urządzeń państwowych. Jesteśmy czynnymi obywatelami naszego kraju.

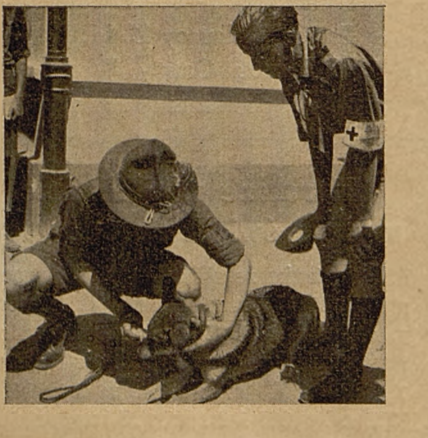
Ten właśnie robotnik i chłop, urzędnik i przemysłowiec i my sami, te urządzenia państwowe: cała organizacja ludzi i ich spraw w granicach naszego państwa — to właśnie jest Polska.

*

Dziś właśnie, dnia 11 listopada, jest dzień Polski. Dziś obchodzimy Jej wyzwolenie, okupienie krwią i trudem, zdobyte w najstraszliwszym znoju. Biją dzwony. Trąbki żołnierskie grają pobudkę. Rozlega się przejmująco hymn „Boże coś Polskę" we wszystkich kościołach. Raźno brzmią na bruku nasze kroki, tysiącami stóp wybijane podczas defilad i przeglądów. Łopocą flagi białoczerwone — symbole tego, co nam najdroższe — tego, czemu gotowiśmy poświęcić pracę całego życia i krew przelać w potrzebie.

Święto Polski! Komuż mocniej tętnić będzie krew w żyłach, komuż w ten dzień radośniej będą błyszczeć oczy, niż nam, harcerzom, którzy z całą powagą w ręce swoje przyszłość Polski wziąć pragniemy?

ZE ŚWIATA SKAUTOWEGO.



Skauci węgierscy opatrują skaleczonego psa.

BUD' PRIPRAVENY, organ skautów słowackich od dłuższego czasu bardzo serdecznie pisze niemal w każdym numerze o Polsce i harcerstwie. W ostatnim numerze poświęca 2 strony wycieczkom naszym po Słowaczyźnie, w następnym numerze będzie artykuł o Buczu, wreszcie w 4 tegorocznym artykuł o Krakowie w związku ze zlotem słowiańskim.

ZA ODWAGĘ i wykazanie siły charakteru otrzymał odznakę Kornwalji 16-letni skaut Howard, który z uśmiechem poddał się operacji amputowania nogi.

BADEN-POWELL często teraz przy różnych okazjach wymienia Polskę i Polaków. W ostatnim numerze „Scouter'a" organie Gł. K. angielskiej w artykule wstępnym przytacza opinję Wł. Łypacewicza o pacyfiźmie, oraz szerzej zajmuje się referatem dh. Wolkowicza na konferencji międzynarodowej w Gödöllö. Na świetnym rysunku przedstawiającym powrót Anglików z podróży Bałtyckiej widnieją 2 polskie napisy „Dowidzenia" i „dziękuję".

ZUCHY HINDUSKIE (dziewczęta) noszą uniform, składający się z długiej, białej spódniczki, sięgający kostek i białej tuniki. Zbiórki ich zaczynają się w ten sposób, że szóstki chowają się w krzakach. Instruktorka woła je kolejno, a wtedy szóstki wybiegają, naśladując chód, lub lot swych godeł, któremi są czarne kruki, dzikie tygrysy itp.

SKAUCI AUSTRALIJSCY powracając z Jamboree zwiedzili Anglję, Szkocję i Walję i we wszystkich środowiskach skautowych byli entuzjastycznie podejmowani i oprowadzani po wszelkich godnych widzenia miejscach.

LICHTENSTEIN wstąpił do Międzynarodowego Biura Skautów.

SKAUCI POWIETRZNI w BirminghAM dokonali uroczystego otwarcia hangaru. Najważniejszym momentem uroczystości była chwila, gdy dwu małych zuchów wręczyło drużynowemu olbrzymi klucz jako symbol wejścia w posiadanie budynku.

PAPUASI dumni są z tego, że ich drużyna jest najstarszą drużyną tubylców na Nowej Gwinei. Założona w r. 1926 liczy dziś około 100 członków łącznie z zuchami i starszymi skautami. Ma trzech czarnych i jednego białego instruktora. Pozatem są i inne ale młodsze już drużyny Papuasów.

W URUGWAJU powstało kilka drużyn skautowych wśród tubylców Indjan. Nowi skauci zdziwieni są bardzo, że wiele rzeczy, których chcą ich uczyć instruktorzy, dawno już umieją. Okazało się nawet, że znaki indyjskie umieją znacznie lepiej od instruktorów.

ÓSEMKA ONTARYJSKA (Kanada) w czasie pracowicie spędzonego obozu letniego zdołała, oprócz pozyskania całego szeregu nowych sprawności, także założyć w okolicy 4 nowe drużyny skautowe i dać im początkowe wyszkolenie. Po powrocie do domu natychmiast zabrano się do przygotowań akcji gwiazdkowej na rzecz ubogiej dziatwy.

SKAUTING ŻEŃSKI W ARGENTYNIE rozwija się wyłącznie w miastach, t. j. wśród dziewcząt angielskich, natomiast w Chile, właśnie najwięcej drużyn żeńskich posiadają autochtonki chilijskie. Ale Chile nie należy do Biura Międzynarodowego.

W DANJI istnieje zakaz noszenia jakiegokolwiek munduru, tak, że także i skauci muszą chodzić po cywilnemu. Na Jamboree sprawili sobie wprawdzie mundury skautowe, ale ubrali je dopiero po przekroczeniu granicy ojczyzny.

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

20)

— To znaczy... — zaczął Radnowski i urwał, patrząc ze zdziwieniem na tłum ludzi zebranych przed głównem wejściem do banku i gęsty kordon policji stojący dokoła gmachu. Nie wpuszczano nikogo. Kota przedstawiła swą legitymację urzędniczki i pozwolono jej przejść, Radnowski musiał zawrócić.

— Ale co się stało? — pytał policjanta.

Ten spojrzał na niego zezem.

— Z księżyca pan spadł, że pan nie wie? Już i nadzwyczajny dodatek o tem puścili... Skarbiec banku okradli tej nocy!

Wiadomość o zuchwałym napadzie poruszyła całe miasto, zajmowała wszyskie umysły. Sznury ciekawych ciągnęły nieustannie ku bankowi, w nadziei, że uda im się omylić kordon policji i zobaczyć własnemi oczami wyłamane tajemnicze wnętrze skarbca. Gdy granatowe mundury okazywały się nieubłagane, gromady stawały nieruchomo i wyczekująco, nie dbając o chłód i zmęczenie, podając sobie z ust do ust coraz nowe zasłyszane szczegóły. Sądząc po tych szczegółach, od szeregu lat nie popełniono równie sensacyjnej i starannie obmyślonej kradzieży. Obdarzeni niezwykłym sprytem i nielada inteligencją rabusie, musieli przygotowywać się do swego czynu zdawna i mądrze. Wywiedziawszy się, że do banku przywieziono świeży transport złota, przecięli późnym wieczorem kabel elektryczny, doprowadzający światło do banku, czem unieruchomili wszelkie sygnały alarmowe i świetlne. Dyżurującego woźnego uśpili eterem. Ścianę skarbca wypiłowali, a raczej wytopili. Wodę opływającą skarbiec wokoło, stanowiącą najdzielniejszy jego pancerz, odprowadzili w bok podziemnem korytem, przygotowanem i wycementowanem snać zdawna, a którego istnienia nikt nie podejrzewał. Po dokonaniu kradzieży, wodę puszczono z powrotem. Wdarła się z szumem przez wyłom do skarbca, utrudniając poszukiwanie śladów, o ile sprytni rabusie pozostawili jakiekolwiek. Nieznaną jeszcze, również z racji wody, była droga, którą złoczyńcy dostali się do potężnych fundamentów bankowych. Pompy pracowały nieustannie, wyciągając nazewnątrz wodę, a tłumy gapiów wpatrywały się w nią tak uparcie, jakby oczekując, że mętny strumień wyniesie lada chwila na wierzch rozwiązanie zagadki. Ruchliwi roznosiciele gazet ogłaszali krzykliwie swe nadzwyczajne dodatki, które rozchwytywano, choć nie wnosiły do sprawy nic nowego. Reporterzy pism wykłócali się z zatrzymującą ich policją, potrząsając w powietrzu legitymacjami prasowemi. Wewnątrz banku panował podobny nastrój naprężenia. Żaden z urzędników nie siedział przy swem biurku. Zbici w gromadki rozprawiali gorączkowo. Chlebodawca ich, bożyszcze złota, zostało zgwałcone i umniejszone. Czy ta klęska nie odbije się na ich losie? Czy okradziony bożek nie zechce się mścić? W gniewnem pragnieniu ofiary czy nie zdecyduje, że ten, lub ów, był zbyt opieszały, albo mało czujny, albo gadatliwy, zdradzający na zewnątrz tajemnice bankowe? Czy w braku właściwych sprawców, podejrzenia nie spadną na kogo niewinnego? Któż przewidzi, co uczynić może obrażony bożek złota i ucieleśniający jego wolę okrutną — dyrektor?

Niedowierzający sobie wzajemnie, lękający się okazać za małe, albo za duże przejęcie się sprawą, mówili nerwowo, szeptem. Nawet Kota zapomniała o chorobie narzeczonego i swojem stąd zmartwieniu, chciwie łowiąc wszelkie nowiny przynoszone z dołu przez woźnego.

— Powiadają, — meldował on w tej chwili, — że aż na środek placu miały wychód... Gdzie ten gruz leży ze starego domu... Tyli kawał... To jakieś cwane inżyniery musiały być, nie zwykłe złodzieje...

— — — — — — — — — — — — — — —

Cofnijmy się teraz wstecz, w czasie o dobę, — w przestrzeni o plątaninę ciasnych, niechlujnych uliczek przedmieścia, w zaułek tak brzydki i nędzny, jak tylko peryferje przemysłowego miasta być potrafią. Jeden z tych kątów, przy zabudowywaniu których, obca była myśl i chęć jakiejkolwiek estetyki, ładu oraz najprostszej higjeny. Obca troska, by istotom ludzkim, co miały tutaj bytować, tworzyć warunki znośne i do ludzkich wymogów zbliżone. Domy budowane bylejak, byle tanio, stające się ruderą zaledwie je ukończono, tłoczyły się bezskładnie wzdłuż wąskich, niebrukowanych uliczek. Latem lada wiew podnosił na nich tumany gryzącego pyłu, jesienią i wiosną lepkie błoto lgnęło do nóg. Zarówno pył, jak błoto, zatruwały powietrze wokoło nieznośnym fetorem nieskanalizowanych podwórzy, odpadkami gnijącemi w ściekach. Stojąca nieopodal garbarnia górowała nad wszystkiemi temi woniami specyficznym swym odorem, przyprawiającym o mdłości. — W lasach spotyka się czasem grzyb o podobnym zapachu. Gromadnie zlatują się do niego muchy, sądząc, że znajdują padlinę. Jakgdyby również przywabione okropnym cuchem garbarskim, ludzie tłoczyli się w nędznych domach-ruderach o ciemnych podwórzach i łuszczących się, przeżartych wilgocią tynkach. Cisnęli się po kilkanaścioro w jednej izbie, wydzierając sobie wzajemnie miejsce i możliwość pracy. Wielu z nich nie było autochtonami miejskiemi. Od pracy na roli oderwała ich wizja miasta, łącząca się w ich pojęciu z polepszeniem bytu, wstąpieniem o stopień wyżej w hierarchji społecznej. Straszliwy zawód jaki marzeniom tym zgotowała rzeczywistość, nie wpływał na ich odwrót. A patrząc na bezrobotne, nędzne tłumy, trudno przychodziło uwierzyć, że w tym samym własnym kraju, o kilkaset klm. na północ, lub wschód, leżą obszary ziemi słabo zaludnione, czekające chętnych do pracy dłoni.

Suteryny jednego z tych właśnie żałosnych domów przy ulicy Podgarbarnej, położonych, stanowiły przytułek i nieoficjalny klub zespołu ludzi o mało obiecującym wyglądzie. (Podobne typy opisywał genjalnie nieśmiertelny Dickens, i tylko jego pióro zdolne je było opisać, wyciągając na jaw nietylko godne szubienicy ułomności i spaczenia, lecz zarazem niestarte stygmaty ukrytego w każdym człowieczeństwa.) Patrzący wilkiem, człowiek z wilkiem, zajmującym mu pół twarzy, — złośliwy garbus, — zezowaty eks-bokser, prawowita i oficjalna właścicielka lokalu i stojącego w nim magla, oraz szereg innych. Wśród dorosłych pętało się kilkoro dzieci. W kącie stał barłóg, służący im nocą za wspólne posłanie, na barłogu-tapczanie mizerny żółty chłopczyna, niezdolny jeszcze o własnych siłach przejść tam i z powrotem przez izbę, — zaginiony Adaś Zbicki.

Od kilku tygodni przebywał, oddany przez Kobuza pod opiekę właścicielce magla i wilgotnej suteryny. Strzegła go ona srogo, mając obiecaną: sutą nagrodę za przetrzymanie chłopca, — wydanie policji jej brzydkiego procederu, paserki, gdyby ktokolwiek z niepowołanych, szczególnie pewien dziwak-ksiądz, miał się o chłopcu dowiedzieć. Pozostawienie malca przy życiu i umieszczenie go tutaj, było największem ustępstwem, jakie Kobuz uczynił kiedykolwiek Ilskiemu. Coprawda, ten ostatni groził, że w przeciwnym razie ciśnie całą robotę i pójdzie sobie precz.

— ... Czego ja dla ciebie nie robię... — wzdychał, zgadzając się Kobuz. Nie kwapił się przyznać sam przed sobą, że ktoś inny jeszcze popierał nalegania towarzysza: szczątek jego własnego sumienia.

Dość, że Adaś żył, o ile można życiem nazwać wegetację równie beznadziejną, ponurą i smutną. Był pilnie strzeżony, bez możności porozumienia się z kimkolwiek. Gdy pierwszy raz po długiej chorobie, zesunął się sam z tapczana, — podszedł ku chwiejącemu się człowiek z wilkiem, i potrząsając tuż przed nim swą straszną twarzą, co z jednej strony była ludzką, a z drugiej zdała się twarzą krwawej zmory, — syknął, że zdusi go w palcach jak pchłę, jeżeli kiedykolwiek poważy się wysunąć nosa przez drzwi, lub okno. — Tu siedź. — wskazał groźnie na tapczan, — i ciesz się, że żyjesz...

Więc Adaś potulnie siedział. Był zresztą tak jeszcze chory i słaby! Najmniejszy wysiłek myślowy przyprawiał go o szum w uszach, gwałtowny ból i zawrót głowy. A nielada wysiłku potrzebował dla należytego zrozumienia wszystkiego, co zaszło. Pamiętał jasno przebieg wypadków aż do wieczora, w którym wyszedł cicho z domu, by sprawdzić, kto to poruszał się koło piwnicy, gdzie Rudek zauważył w dzień rozsypaną glinę... Potem twarz... czyja?... Brata, nie brata... Obca i znajoma zaraze... i nagły, ogłuszający cios w skroń i już nic więcej... Ta oto izba, — znany z dawnych czasów niedoli, zaduch wilgoci, brudu i nędzy.

Środowisko, w którem przebywał obecnie, było tak podobne do tego, z którego wyzwolili go Radnowski i ksiądz Michalak, iż czasem zdawało się chłopcu, że cały ów szczęśliwy, niezapomniany okres, był snem, a rzeczywistością tylko ówczesna i obecna niedola. Kręcąca zamaszyście magiel gospodyni, czyż nie jest identyczna z praczką, u której mieszkała łagodna pani Machalska, o zalęknionym kroku myszy i wieczyście załzawionych oczach? C. d. n.

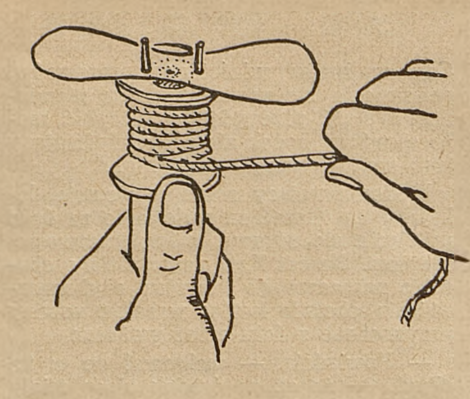
Sporządzamy sobie śmigę.

Przed chlapą i słotą trzeba kryć się do domu, a w domu niejeden raz nasunie się pytanie: co robić? jak zabić czas, dłużący się nieznośnie w długie jesienne i zimowe wieczory?

Najprzyjemniej jest wziąść się do majstrowania. Można sobie sporządzić wiele rzeczy, które nie koniecznie muszą być strasznie pożyteczne, mogą n. p. służyć nam do zabawy.

Ze **śmigi**, której mechanizm podaję wam poniżej, będziecie mieli dużo uciechy. Materjałów do niej potrzeba niewiele: stara szpulka, żerdka z twardego drzewa, kawałek blachy, 3 gwoździki i sznurek.

Żerdkę należy ostrym nożem wystrugać w ten sposób, żeby można na nią włożyć swobodnie szpulkę. Dolna część żerdki musi utworzyć rączkę, którą możemy swobodnie i mocno utrzymać w dłoni. Różnica grubości między rączką a osią, na której obracać się ma szpulka, musi być znaczna, by szpulka nie opadała. Górny koniec żerdki musi być dosłownie tej samej długości co szpulka, by nie wystawał poza jej brzeg. Skolei wycinamy mały krążek z blachy, który — nałożywszy szpulkę na oś — przybijamy jednym, cienkim gwoździkiem do końca żerdki, tak, aby szpulka nie mogła z niej spaść. Trzeba jednak przy tem uważać, aby szpulka obracała się swobodnie. Teraz do szpulki wbijamy pionowo dwa gwoździki, którym obcążkami obcinamy główki. Położenie tych gwoździków wskazuje rysunek. W końcu przystępujemy do sporządzenia samej śmigi. Można ją wystrugać z drzewa, lub wyciąć z blachy. Obie płaszczyzny śmigi muszą być nieco nachylone, każda w innym kierunku. Zadarty do góry musi być brzeg bliższy kierunkowi ruchu. Trzeba to uwzględnić przy struganiu, lub po wycięciu śmigi z blachy, wygiąć ją w odpowiedni sposób. W śmidze trzeba wywiercić dwie dziurki, tak, aby dała się ona swobodnie nałożyć na gwoździki, wbite w szpulkę.



Teraz czas wypróbować nasze dzieło. Szpulkę okręcamy sznurkiem długości ok. 70 cm. Rączkę ze szpulką trzymamy pionowo w lewej ręce. Nakładamy śmigę i mocno pociągamy za sznurek prawą ręką. Śmiga unosi się w górę. Jeśli jej się to nie uda za pierwszym razem, trzeba udoskonalić nasz przyrząd. Zbadać, czy szpulka obraca się dość swobodnie, czy śmiga nie siedzi zbyt ciasno na gwoździkach lub może w złym kierunku nachylone ma płaszczyzny. Również i od ruchu ręki wiele zależy, trzeba go więc wyćwiczyć.



Drugi gatunek śmigi jest jeszcze prostszy. Z klocka twardego drzewa trzeba wyciąć pierścień, dość mocny i zaopatrzyć w rączkę. W pierścieniu wywiercamy dziurkę. Śmiga jest osadzona trwale na drążku. Drążek okręcamy mocno sznurkiem i wkładamy w pierścień rączki, a koniec sznurka przewlekamy przez dziurkę w boku pierścienia. Za sznurek silnie pociągamy prawą ręką, co wprawia śmigę w ruch obrotowy i wyrzuca ją w powietrze.

(Z „Magyar Cserkesz" T. B.)

Aleksander Kamiński.

ŚWIT.

W najbliższym czasie ukaże się nakładem „Na Tropie" książka p. t. „Andrzej Małkowski", wyjątek z której poniżej zamieszczamy.

Jest to rok 1910. Małopolska, t. zw. „Galicja", przechodziła wtedy swój cudny okres przodowniczy walk niepodległościowych. Kraków i Lwów, a szczególnie Lwów, stały się centralami ducha i myśli budzącej się żywiołowo po czterdziestoletnim hańbiącym śnie Polski. Czuć było powiew ożywczego, wiosennego wiatru. Odradzać się poczynał wielki naród. Odradzać się przedewszystkiem w licznych, powstających niemal z miesiąca na miesiąc, organizacjach młodzieży.

Małkowski, żyjący od dzieciństwa w patrjotycznych oparach i tęsknotach do czynów, które zmierzały do wyzwolenia Polski z niewoli, odezwał się natychmiast na zew lwowskich organizatorów nowej Polski. Tylko odezwał się — po swojemu.

Uczęszcza pilnie na zebrania „Czytelni Akademickiej", przygląda się i słucha. Głębokie referaty i gruntowne dyskusje. „Polskę trzeba budować w duszach naszych, w dobrobycie i oświacie narodu". „Nie pozwolić się uwieść bandyckim metodom socjalistycznych napadów na kasy skarbowe". „Żydzi są polipem kraju". „Naród polski jest najwyższym i jedynym włodarzem tych ziem". „Praca od podstaw i tylko praca od podstaw; gdy dojrzejemy — niepodległość przyjdzie sama!"

Małkowski chodzi pilnie na zebrania, rozważa, rozmyśla. Kiedyś porywający odczyt wygłosił senior „Czytelni" — profesor Stanisław Stroński. Małkowski słucha i myśli. Plewy i ziarna. Dużo plew, mało ziaren.

Równocześnie gorliwie uczęszcza na dziwnie romantyczne zebrania „Eleusis", zwoływane nieraz na 4-tą godzinę rano. Słucha, zapala się, dyskutuje. „Musimy wychować nowe pokolenie". „Duch-jaźń — oto najwyższa wartość człowieka kultury". „Przez abstynencję — do odrodzenia, do triumfu ducha nad ciałem", „Trzeba nadać nowy, głębszy sens naszemu życiu". „Wolność musi być w duchu".

Brat Andrzej (w Eleusis nazywano się braćmi i siostrami) słucha tej mieszaniny ideałów hinduskich z mistycyzmem chrześcijańskim i drży ze wzruszenia, czasem przemawia. Długie rozmowy prowadzi ze swym przyjacielem, elsem — bratem Tadeuszem Strumiłło. Z drugim przyjacielem — bratem Jerzym Grodyńskim. Wodza-mistyka, elsów, Wincentego Lutosławskiego, nazywano „ojcem". Ale choć drży wzruszone serce — mózg szepce nieustannie:

— Nie to... Nie to...

W jednym z listów ówczesnych pisze Andrzej Małkowski: „Ciało muszę zupełnie poddać pod ducha" — i jest to odzew eleuzyński. Ale rozum dodaje zaraz wątpliwości: czy praca wyłącznie nad doskonaleniem siebie może być całkowitą pracą dla Polski?

A zresztą — czy panowanie ducha ma wykluczyć kulturę ciała? — Hasła starożytnych i hasła sokole o zdrowem ciele, jako siedzibie zdrowego ducha, zawierają jednak dużo prawdy. Więc Małkowski wstępuje do „Sokoła" i staje się jednym z najgorliwszych jego członków. Zdradza szczególne zainteresowanie do szwedzkiego systemu gimnastycznego. Ale... Ale, jednak wychowanie fizyczne nie zapełni przecież życia?

Poszukiwanie trwa.

We Lwowie powstaje Strzelec. Kazimierz Sosnkowski organizuje, ćwiczy. Pierwsza musztra wojskowa. Pierwsze regulaminy wojskowe. Pierwsze w rękach karabiny. Andrzej Małkowski kilka razy przyszedł na strzelecką zbiórkę. Przygląda się, rozmyśla. Akurat zjawił się z Krakowa główny komendant Strzelców. Czarny, opadający wdół wąs, głęboko zapadłe w czaszce oczy, ściągnięte wargi i ściągnięte brwi — Piłsudski.

„Trzeba być gotowym". „Idą czasy żelaza i czasy krwi". „Dość już podłej nikczemności tchórzów i małych dusz". „Polak też musi mieć coś do powiedzenia w dniach, które przyjdą". „Nie językiem, bo język — to ścierka i łachman, ale karabinem i granatem".

Płoną głowy pod strzeleckiemi maciejówkami i dumnie, zawadjacko unoszą się ku górze strzeleckie orzełki. Małkow-

W poszukiwaniu pieniędzy.

Jak zarabiał Nikiszowiec.

(Z materjałów konkursowych).

Marzenie o zbudowaniu taboru wodnego, było bodźcem do poważnej działalności handlowej zastępu „Wieloryfbów" w Nikiszowcu na Śląsku. Było ich 10-ciu, wiek 18—23 lat, zawód: robotnicy, 1 handlowiec, 1 uczeń gimnazjalny.

Drukarnia.

Drużyna urządza przedstawienie na rzecz bezrobotnych, potrzebuje więc afiszy i ulotek reklamowych. „Wieloryby" podejmują się dostarczyć ich. Po różnych próbach i kalkulacjach „Wieloryby" postanawiają zrobić **własną drukarnię.** Wycinają więc z dykty **1.400 liter,** układają z nich formy i drukują. Prymitywna ta drukarnia niewiele różniła się od pierwszego pomysłu Gutenberga. Rekord szybkości — 1 afisz w ciągu 5 minut. Zawodzi jedynie farba, której „Wieloryby" nie umiały fachowo przyrządzić. Niemniej czysty zysk wynosi 46 zł. Jeszcze raz potem „Wieloryby" robią użytek ze swej drukarni, potem jednak dochodzą do przekonania, że zbyt wiele przy niej tracą czasu, zarzucają ją więc.

Warsztat.

Założony przy wyrobie liter do drukarni, warsztat pracuje natomiast owocnie. Dobry zysk przynosi sporządzenie **apteczek polowych** dla wszystkich zastępów. Mniej intratnym okazał się wyrób **obrączek** z szyszką sosnową do harcerskich chustek.

Karnawał

pozwolił na zorganizowanie szeregu imprez. Podczas jednej z zabaw „Wieloryby" otworzyły strzelnicę, do której oprócz flobertu wprowadziły łuk. Zysk był wart zachodu.

Następnie z pomocą druhen przystąpiono do wyrobu **czapek** z kolorowych bibułek, ale nie miały one powodzenia. — Zużyły je później do swych zabaw zuchy. Również drobne **zabawki i ozdoby choinkowe** zasilają nieco kasę.

„Wieloryby" doczekały się wówczas szczęśliwego momentu zakupu drzewa na 5 kajaków, do wykonania których zaraz przystąpiły. Drzewo jednak, to mało. — Trzeba myśleć o nowym zarobku.

Strzelnica.

Trzech morusów konstruuje strzelnicę, i wyrusza z nią na podbój Śląska. Ze wsi do wsi, z odpustu na odpust wędrują „Wieloryby", ale zła konjunktura gospodarcza nie daje im wiele zarobić. Ostatecznie jednak kajaki wykończono. W międzyczasie jednak wielorybie apetyty wzrosły — zachciało się im łodzi motorowej!

Przemysł kajakowy.

Nauczywszy się na własnych kajakach ich wyrobu, otwierają „Wieloryby" kajakowy warsztat. W ciągu niedługiego czasu wykonują 22 kajaki, na których zarabiają 250 zł.

Poeta też nie od parady.

Ostatni z tego cyklu zarobek zdobył nadworny poeta „Wielorybów", otrzymując 35 zł za sztukę „S. O. S., czyli łódź R. 1.", wystawioną przez zastęp dla Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Powstał więc już kadłub łodzi, zakupiono również motor. Wykończenie łodzi zależy od dalszych zdobyczy finansowych „Wielorybów", które będą dokonane w niedalekiej przyszłości.

Jak zarabiają skauci amerykańscy.

Reperacja zabawek.

Drużyna w Beacon, stanu New York, założyła pracownię, reperującą zabawki. Ogłosili się w gazetach i oczywiście wszystkie dzieci przynosiły swoje zepsute zabawki skautom do naprawy. Zarabiali dobrze pomimo, że brali niskie ceny. Osobno zebrali od swych znajomych oraz swoje własne niepotrzebne już zabawki i po naprawieniu odesłali do ochronki na gwiazdkę.

Wystawa lalek.

W New Yorku i Cincinnati dziewczęta porozumiały się z magazynami mód i kapeluszy. Otrzymały od nich resztki materjałów i kolorowych skór, oraz paciorki, pióra itp. Poczem każda dziewczynka w drużynie ubrała małą laleczkę, a każdy zastęp wspólnie jedną dużą. Po-

każdy zastęp wspólnie jedną dużą. Po-

nieważ dziewczynki były hojne, więc razem ubrano 700 sztuk. Z tego materjału urządzono we wspomnianych magazynach wystawy (reklama dla magazynów tak ceniona w Ameryce), o czem ogłoszono w gazetach. Lalki sprzedawano po 50 gr., małą po 2 zł. 50 gr. dużą. Kilkanaście niesprzedanych odesłano do szpitalika.

Marol.

---

ski, słuchający tych słów, pręży się najdumniej, ale równocześnie rój niespokojnych myśli wiruje w głowie i zakreśla fantastyczne pytajniki: „Czy tylko broń rozstrzygnie o Polsce?" „Czy człowiek tylko z bronią wystarczy do dźwignięcia nowej Polski"? Czy broń, to nie za mało, aby powiązać nową Polskę z dawną, wielką Polską i przeskoczyć 150 lat Polski zamarłej?"

— Obywatel niepotrzebnie chodzi do tych endeków z „Czytelni". Jak się jest u nas, to z tamtymi gadułami bezczynnymi lepiej się nie zadawać.

— Kolego Andrzeju! Poco, wybaczcie wtrącanie się, chodzicie do strzelców, do tych bezdańskich indywiduów? Tylko wplączą Was w jaką brzydką sprawę i zwichną życie. Zresztą, nawet nie wypada naszemu członkowi zaglądać na zbiórki strzeleckie.

Z ust Małkowskiego znika na chwilę uśmiech, brwi łączą się niespokojnie jedna z drugą, oczy patrzą uporczywie na mówiącego, ale usta milczą zacięcie. Tylko mózg pracuje gorączkowo.

— Nie to... nie to... nie to...

A w duszy rodzi się nieznany dotąd głód syntezy. Głód idei i organizacji, która sprzęgłaby całego człowieka — mózg, duszę, ciało — w służbie dla całej Polski, majaczącej już w bliskiej dali.

Niepokój szukania i niepokój poznania pchnęły Małkowskiego do jeszcze jednej organizacji — do Kuźnicy — organizacji postępowej młodzieży niepodległościowej, grupującej się koło pisma „Zarzewie". „Polskę wyzwoli tylko nowe, potężne powstanie ludowe" — głosili zarzewiacy. „Rewolucja" — dodawali inni. „Musimy do rewolucji tej szykować się — i szykować masy robotniczo-chłopskie".

Szykowano się więc, dyskutując: „Jakie chcemy mieć szkolnictwo w przyszłej Polsce?" „Jakie ma być prawodawstwo nowej Polski?"

Nawet najmądrzejsze dyskusje nie pchną o centymetr naprzód świata — myśli Małkowski, słuchając ciekawych referatów. Myśli tak nieraz w czasie wygłaszania swoich własnych odczytów na zebraniach różnych sekcyj „Kuźnicy".

Obok teoretycznych rozpraw mają jednak zarzewiacy coś więcej. Coś, co pociągnie do siebie mocno Andrzeja: Organizację Armji Polskiej, z jej ćwiczebnemi Oddziałami i Drużynami. Czynna praca nad przygotowaniem przyszłej rewolucji ciągnęła Małkowskiego tak silnie, że może częściej niż gdzieindziej przychodził tu, gdzie łączono praktyczne ćwiczenia z pracami politycznemi nad ustrojem przyszłej Rzeczypospolitej.

Ale choć tyle czynów i myśli wnosi w życie Małkowskiego Organizacja Armji Polskiej, choć tak bliskie więzy łączą go z jej przywódcami — Norwidem Neugebauerem i Henrykiem Bagińskim, czemu jednak, mimo wszystko, ma Andrzej to samo uczucie niezaspokojenia?

Nie to, nie to...

I coraz większa rodzi się tęsknota do cudu-syntezy. Do czegoś, co sharmonizuje prawdy ducha z prawdami ciała, co urealni ideje, co uduchowi broń, co ze stali charakterów wykuje polską rewolucję, co pobudzi niecierpliwość do zbrojnego czynu.

Szesnaście godzin trwa dzień Małkowskiego. Szesnaście kipiących godzin nauki, zebrań, dyskusji. A pozatem wszystkiem tkwi i potęguje się jakaś nieznana dotąd Andrzejowi gorączka szukania.

Razu pewnego przeskrobał coś Andrzej w organizacji Armji Polskiej. Może spóźnił się na jakieś ćwiczenie, może miał na zbiórce niezapięty guzik bluzki? A ponieważ działo się to na terenie konspiracyjnej zarzewiackiej szkoły podoficerskiej, gdzie Małkowski pełnił wówczas obowiązki plutonowego — więc też konsekwencje były groźne: raport!

Jest godzina 6 rano — zwykła pora zarzewiackich zbiórek wojskowych. Pośrodku sali stoi, starając się nadać swej twarzy lwi wyraz, student politechniki, Komendant Szkoły podoficerskiej — Norwid-Neugebauer. Naprzeciwko, w postawie zasadniczej, — „winowajca", — usiłujący, wobec powagi raportu, spędzić z twarzy uśmiech.

— Nie mogąc tolerować wykroczeń służbowych — „grzmi" Norwid — zmuszony jestem wyznaczyć przykładną karę. A wiedząc zarazem, że posiadacie znajomość języka

POŚCIG.

(z angielskiego Es. k.)

(Dokończenie).

Ostateczna rozgrywka.

Pełnia księżyca zalewała niebo wielkiem światłem. Wiatr wzmagał się. Pepper jechał na drugim samolocie z Cranmore przez Morze Północne w kierunku Amsterdamu, które to miasto jest Mekką złodziei klejnotów. Brzegi Anglji stracił z oczu już przed godziną.

Daleko przed nim wąska smuga czerwonego światła przebijała jasne niebo jak pocisk. W dziesięć minut później mógł już rozróżnić cienie dwu samolotów. Po paru minutach dalszej jazdy nie miał już wątpliwości, że to samoloty bandyty i Daly'ego. Serce mu rosło z uciechy, że będzie mógł wziąć jeszcze udział w walce. Zarówno Swift jak i samolot Daly'ego były szybkie i dobrze uzbrojone, ale żaden nie miał nad drugim specjalnej przewagi, tak że trudno było przewidzieć, który i kiedy ulegnie. Taktyka złodzieja była jasna; starał się uciec, a gdy Daly zbyt się zbliżał, odpędzał go strzałami. Daly natomiast starał się trzymać go jak najbliżej i dręczyć dotąd, aż znużony ulegnie.

Pepper był uradowany, bo stracił już prawie nadzieję, by on mógł nakryć opryszka. Wszystko dotychczas jakby się sprzysięgło przeciw niemu a na korzyść amerykańskiego kolegi.

Teraz jednak był stanowczo górą, bo jego samolot był od obu niewątpliwie szybszy. Przecież ich doścignął! Pepper chwycił za stery, by ustawić maszynę w dogodnej pozycji do ataku.

Longfield ujrzał go pierwszy i natychmiast zmienił taktykę. Ostrzeliwać się uciekając nie było sensu, skoro jasnem było, że nowoprzybyły samolot jest szybszy. Trzeba było zaatakować jednego po drugim. Najpierw przyszła kolej na Daly'ego. Amerykanin był zaskoczony. Nie zauważywszy samolotu Peppera, nie spodziewał się tak nagłej zmiany sposobu walki u przeciwnika. Swift zatoczył koło ku górze i spuściwszy się nagle, otworzył styłu na Daly'ego ogień. Daly uciekł z linji ognia. Ale gdy chciał spowrotem naprostować maszynę, ster odmówił posłuszeństwa. Jechał prosto w morze, walcząc rozpaczliwie ze sterami. Tryumf opryszka był krótki. Kilkadziesiąt stóp nad morzem Amerykanin wyrównał i szerokiem kołem zatoczył



samolot ku górze. Widocznie jakaś drzazga, odbita kulą, chwilowo tylko zatamowała ster.

A tu tymczasem gwizdały już kule z karabinu Peppera. Longfield uciekał szaleńczemi węzłami i kozłami, by umknąć spod ognia. Kula strąciła mu okulary z oczu. Odwrócił samolot na plecy i wpadł pod Peppera, starając się dostać go od dołu. Ale Anglik był też mistrzem w akrobacji powietrznej i nie dał się zbić z tropu. Wyprzedzał każdy manewr Swifta i trzymał go ustawicznie w ogniu. Skrzydła jednopłatowca były podziurawione jak sito, podpórki pękały z świstem. Zbliżał się koniec. I Longfield zdawał sobie z tego sprawę. Opuścił się gwałtownie na dół w ostatniej desperackiej próbie wymknięcia się przeciwnikowi. Właśnie nadjeżdżał jakiś parowiec i opryszek ujrzał blade twarze podróżnych, zwrócone ku hałasującym tuż nad nimi samolotom. Opuścił samolot jeszcze niżej i przemknął tuż nad kominami parowca. Samolot zaczął tracić równowagę, a wtedy Longfield wychylił się z gondoli i skoczył w morze. Z wysokości czterdziestu metrów widział Pepper, jak opryszek płynął ku okrętowi, z którego opuszczano łódź ratunkową.

Gdy oba samoloty pościgowe zbliżały się do siebie, piloci uśmiechnęli się i kiwnęli sobie rękami. Obaj mieli radjoaparaty nadawcze i z łatwością połączyli się z okrętem, który zdążał właśnie do Tillbury, gdzie lotnicy już przygotowali posterunek policji na przyjęcie Longfielda. Sami skierowali się do Cranmore.

— No, bracie, postawił pan na swojem, — mówił Amerykanin, podając Pepperowi rękę, gdy wysiedli z samolotu. — gratuluję ci.

— Obawiam się, że Longfield przesiedzi się z siedem lat conajmniej, — odrzekł Pepper. — Gdyby później miał jeszcze zamiar kontynuować swą działalność w Ameryce, z przyjemnością zrewanżuję się panu za pomoc.

— Okey! — wykrzyknął, śmiejąc się, Daly.

Koniec.

---

angielskiego, przydzielam wam niniejszem karne tłomaczenie tej oto książki, mogącej być pomocą ćwiczebną w naszych oddziałach.

Andrzej bierze z rąk Komendanta książkę, salutuje i sprężystym, wojskowym krokiem wraca na miejsce. Po chwili, ukradkiem, spogląda na kartę tytułową, szukając autora i tytułu.

Robert Baden-Powell, „Scouting for Boys".

— Hm. Autor jakiś nieznany. Pewnie ktoś nowy — myślał Małkowski.

Późnym wieczorem, leżąc na kanapie w swej „Lunie", zaczyna Andrzej przeglądać książkę. Po półgodzinnem czytaniu jest już cały pochłonięty sugestjami autora-Anglika.

„Trzeba ratować zagrożoną cywilizację, którą podminowały nałogi ludzkie i słabość". „Należy stworzyć nową rasę ludzi silnych charakterów" „Promieniujące duchy przyszłości — w zdrowych, wyzwolonych od nałogów, wysportowanych ciałach". „Przez romantyzm obyczajów Indjan, przez życie puszczańskie, wyprawy tajemnicze, przez wskrzeszenie kodeksu rycerzy średniowiecznych, przez szkołę uśmiechu i wzajemnej życzliwości, przez ciągłą służbę i przez ciągły hart walki — odrodzić trzeba świat współczesnego rycerstwa". „Można i trzeba spróbować żyć pełnią życia — życia umysłowego, fizycznego i etycznego".

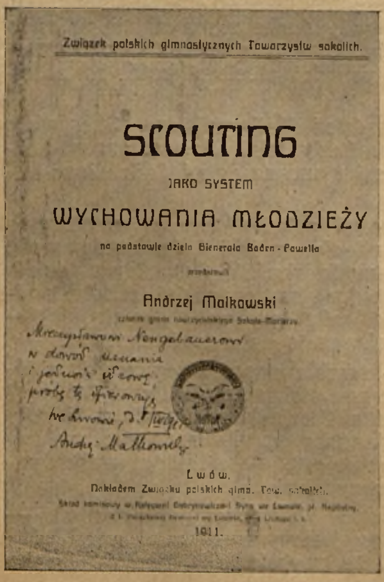
Oczy Andrzeja patrzą coraz uporczywiej na druk książki. Na chwilę wstrzymuje oddech. Myśl - objawienie przeszywa mózg.

— Synteza!! Skauting plus niepodległa Polska — to synteza!!!

Gorączkowo przerzucać zaczyna Andrzej stronice, chłonąc nerwowo każde nowe zdanie. Na skroniach czuć wyraźnie tętnienie krwi, oddech staje się szybszy. Jakieś przedziwne fluidy zdają się promieniować z tych angielskich kart.

I zniknął gdzieś świat. I do serca wtargnęła fala ogromnej radości.

Nareszcie!


Związek polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich.

SCOUTING

JAKO SYSTEM

WYCHOWANIA MŁODZIEŻY

na podstawie dzieła Generała Baden-Powella

Andrzej Małkowski

Lwów.

Nakładem Związku polskich gimn. Tow. sokolich.

1911.

Okładka pierwszej książki harcerskiej, na której widzimy ręką Andrzeja wypisaną dedykację:

Mieczysławowi Neugebauerowi w dowód uznania i jedności ideowej próbę tę ofiarowuję. We Lwowie, d. 8. IV. 1911.

Andrzej Małkowski

FELIKS DANGEL.

Kubusiowa tragedja.

Pewnego dnia, gdy piłem z rodzicami śniadanie, do pokoju weszła niańka moja, Mikołajowa, i zameldowała ojcu, że przyszedł gajowy Rzepka i prosi ojca o posłuchanie. Wiedząc, że Rzepka przychodzi zawsze ze sprawami dotyczącemi lasu, a czasami i polowania, poszedłem z ojcem przed dwór, by zobaczyć człowieka, który dla mnie owiany był atmosferą dziwnego uroku. — Rzepka bowiem nosił ze sobą zawsze dziwną strzelbę, której detonacja zrywała czuby sosen, w kieszeniach nosił pełno śrutu i pistonów. Czasami, gdy był w dobrym nastroju,



opowiadał mnie o sukcesach swoich łowieckich, bądź też dawał ze swej strzelby gasić pistonami świece.

Przed domem stał Rzepka, jak zawsze trochę zgarbiony z nieodłączną strzelbą i psem „krukiem", którego rasy próżnoby się doszukiwać w najbardziej skombinowanych genealogjach psich rodów. Tym razem trzymał w ręku jakieś małe zawiniątko, które ruszając się zdradzało żywą zawartość. Nie omyliłem się i tym razem. Rzepka przybywał z ciekawym meldunkiem.

— Idę przez las, idę, idę, proszę łaski pana, a tu mój Kruczek, dobra psina, że drugiego takiego w całym powiecie nie znaleść, idzie zemną i niby tak sobie i no, i no, raz w lewo raz w prawo proszę łaski pana. Źle, myślę sobie, albo chamy z lasu drzewo ciągną, albo jakaś siła nieczysta. Idziem tak idziem dalej, a tu przez krzaki coś myk! raz myk! drugi... Myślę sobie: djabeł, nie djabeł... pies, nie pies. — Podchodzę i patrzę, a tu małe sarnie, kusztyka przez paproś i tak piszczy, jakby mu się krzywda stała. Biere ja proszę łaski pana sarnię na rękę, a tu patrzę w krzakach stara sama leży... Jak leży, to chyba że zdechła... Patrzę i widzę, że zdechła na śmierć, a z boku farby jak z miednicy nalał. Ani chybi, zbóje sarnę zabiły, a małe przy starej zostało...

To wziąłem małe i do domu przyniosłem...

— A stara sama?

— Stara, zestarzała na nic proszę łaski pana i nawet dla Kruczka na mięso niezdatna, choć to taki piesek, że drugiego w całym powiecie niema...

Rozwinął zawiniątko, z którego wysunęła łebek mała sarnia istotka. Na grzbiecie rudawym posiadała białe plamki, wielkie czarne ślepięta spoglądały na ludzi smutne i załzawione...

— Akurat dla panicza do zabawki bydzie..

Od tej chwili mały sarniuk zamieszkał we dworze i od tej chwili otrzymał nazwę Kubusia...

Oswoił się prędko, co rano w kilku susach wskakiwał na ganek i trącając łbem o drzwi dopominał się o codzienne śniadanie — miskę mleka. Sieroca dola spędzana wśród ludzi i istot życzliwych, przemieniła się dla Kubusia w dziwną nieco, jak na sarnię, ale miłą sielankę. Zawsze wesół i zawsze pełen gimnastycznych podrygów zjednał sobie serca nietylko ludzi, ale i starego Wichra gończego, któren z wielkim trudem i podziwem zabawiać się musiał pokojowo z istotą, z której pobratymcami spotykał się w czasie swego myśliwskiego i długiego żywota, na stopie bojowej w kniei. Zabawa z Wichrem polegała na tem, że do śpiącego psa w baletowych podrygach podskakiwał Kubuś, chwilę słuchał chrapania i mruczenia psa, cofał się na kilka kroków i nastawiwszy główkę z całej siły kozią modą buch! w Wichra. Budził się wtedy stary wyga łowiecki, niby to warczał i puszczał się w pogoń za figlarnym sarniukiem. Po chwili dopadał jeden drugiego, padali na trawę i taczali się po niej, udając walkę. — Gdy Kubusiowi rogi jeszcze nieporosły, zabawy te kończyły się zgodnie na obopólnem zasapaniu się stron, ale gdy pewnej wiosny Pani Natura upiększyła główkę kozła szpicami rożków, a ten niebaczny na nową dekorację głowy z całej siły palnął rogami tłustego Wichra, pies, acz przebolał przykry żart, zabaw z Kubusiem, unikał, na zaczepki sarnie odpowiadając warczeniem.

Jedną, ale bodaj czy nie największą wadą Kubusia było... łakomstwo. Wychowany w pieszczotach i karmiony cukrem i słodyczami, nabrał pasji zjadania wszystkiego, co zapachniało deserem. Gdy w kuchni gotowano jakąś leguminę, Kubuś wartował koło drzwi kuchennych całe godziny, aż do czasu, gdy mu gospodyni nie wystawiła talerzy i naczyń do wylizania. Czasami skorzystawszy z nieobecności kucharki wpadał do kuchni i zjadał przygotowane migdały, skórkę pomarańczową, lub rozsypywał z woreczka cukier, skrzętnie go zlizując. Stąd w gospodyni naszej, pani Sadłowskiej, miał zawolaną antagonistkę, która w przystępach złego humoru, wzywała potęgi piekielne na głowę Kubusia i zapowiadała, że o ile kozła nie zastrzelą, to od nowego roku szukać będzie innej służby. — Kończyło się jednak na powiedzeniu pod odresem Kubusia: — Poczekaj, jeszcze ja cię będę piekła w śmietanie — i spokój zapanowywał, aż do nowej awantury. — Razu pewnego, a działo się to akurat przed imieninami ojca mego, do późna w nocy pracowano w kuchni nad dziwami kunsztu kulinarnego, gdyż gości zjazd miał być wielki, a pani Sadłowska chciała zaprezentować się jakimś wspaniałym tortem, którego sława miała być zapisaną w historji. Sprowadzono czekoladę, jakieś tam „smaki" i o świcie tort był wykończony. — Właśnie miała go wynieść gospodyni do lodowni, ale w chwili ostatniej, gdzieś tam zaginęły klucze, pozostawiła więc tort na chwilę na ziemi, a sama pobiegła do czeladnej. Wraca i kamienieje. Tort, ten piękny tort, o którym miały mówić pokolenia, a któren był ozdobami swemi podobny do rajskich ogrodów... przedstawiał sobą tragiczną i smutną ruinę. — Wklęsły był, zapadnięty i objedzony. We dworze nastąpiło małe trzęsienie ziemi. — Naturalnie, w pierwszej chwili zgotowano akt oskarżenia przeciwko mnie i już, już miałem otrzymać srogą karę, gdy w ostatniej chwili nawinął się Kuboś z pięknie umorusanym pyszczkiem w czekoladzie.

— Mam cię Kalwinie! zawołała oburzona pani Sadłowska. Toś ty poganie tort zeżarł, a niewinne dziecko przez ciebie bito!? Do Kalwarji pieszo pójdę, byś poganie zdechł!! Nie było rady... trzeba było nowy tort robić. —

Mimo to, że pani Sadłowska do Kalwarji nie poszła, mimo to, że w istocie źle Kubusiowi nie życzyła, spotkał go smutny koniec.

Miało się coś już na jesień, gdy na wieś do nas przyjechał jakiś pan z miasta, by starać się o rękę mojej siostry... Znalazłszy się w środowisku myśliwskiem, sam zaczął o sobie jako o venatorze, dużo opowiadać i chwalić się, jak to zwykle bywa. Widocznie chciał siostrze mojej żyłką swą myśliwską zaimponować, gdyż dnia następnego o świcie, zabrał dubeltówkę i wyszedł na polowanie. Ledwo wyszedł z podwórka i znalazł się na leśnej drodze... patrzy kozieł stoi. Składa się, pali i zabitego kozła niesie do



domu. Siostra moja już wstała i spacerowała zemną w ogrodzie, aż tu zbliża się ten jegomość z swojem trofeum myśliwskiem...

— Oto prezent dla pani.

Mnie w oczach pociemniało, a siotra omal, że nie zemdlała...

— Kubusia pan zabił!!

— Kogo?!

— Kubusia!—

Tego samego dnia, pan ten od nas wyjechał i nigdy już nie wrócił...

A Kubusia... pochowano... Nawet pani Sadłowska wtedy płakała i mówiła, że takiego myśliwego, toby piekła na rożnie na wolnym ogniu..

Biedny Kubuś....

Na Tropie Zuchów.

Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

Zbiórka zuchów Warszawskich

Godzina 10,30. Sala gimnazjum im. J. Słowackiego wypełnia się zuchami.

W takt marszu idą gromady jedna za drugą, wesoło i raźnie, strojne w swe różnobarwne kokardy i wspaniałe godła.

Przyszły tu na zabawę wspólną, przyszły, by w zabawie i grach wykazać pewne umiejętności z zakresu swego programu.

Oczy obecnych śledzą ruchy zuchów. Z radością i dumą patrzą na sprawnie postępujące szeregi. A potem muzyka cichnie i z piersi wyrywa się wesoła piosenka: „Powiedział nam ptaszek". Wypełnia melodją salę, echem odbija o korytarze gmachu, przez okna wybiega na ulicę. A za nią druga, trzecia... Sala cała tchnie radością, życiem!...

W tem gwizdek! śpiew cichnie... Gromady stają w postawie bacznej. Na sali zapada zupełna cisza, przerywana tylko od chwili do chwili krótkiem, a głośnem: „Świeć", „Pomagaj innym", „Uśmiechnij się", „Pamiętaj", „Promienny"!

Co to? — To gromady witają swojem pozdrowieniem Druhnę Komendantkę, gdy ta zbliża się, by odebrać raport od drużynowych. A teraz łączą się gromady we wspólnych zabawach. Piłeczki, wyrzucane rytmicznie w górę w takt melodji dały widzom prześliczny obrazek. Ćwiczenia na opanowanie wykazały duży stopień wyrobienia zuchów.

A potem bieg. Niewiele — stają tylko cztery szóstki. Ale postawa i sprawność, jaką szóstki poszczególnych gromad wykazały w biegu, musiały wywołać uśmiech zadowolenia na twarzach drużynowych, a dumę w sercach obecnych rodziców.

Pozostały jeszcze dwie gry. Przy ułożeniu kilimu trzeba było dobrze sobie „nałamać" głowy, ale zuchy poradziły! A przy drugiej — „Tajemnicze koperty" należało pokonać aż dwie trudności: złożyć z oddzielnych części list i wstawić brakujące w wyrazach litery, by wreszcie wykonać polecenie wyrażone w liście, t. j. ustawić piramidę. Wysiłek duży, ale jakże nagrodzony. Bo gdy na gwizdek szóstki powtórnie miały wykonać polecenie i krąg piramid jedna od drugiej piękniejszych w jednym momencie, zda się, wyrósł z pod ziemi i ukazał się widzom — szmer podziwu rozszedł się po sali...

Teraz zuchy na chwilę opuszczają salę, aby wrócić przystrojone w prześliczne wianki i czapki krakowskie i uwieńczyć „święto" ogólnym „krakowiakiem".

Wspaniały korowód dopełnia ogólnego radosnego nastroju i kończy zabawę.

S. Kozubowa.

Wieści z różnych stron.

W wielu środowiskach zuchy brały udział we wspólnem nabożeństwie i defiladzie **w dniu rozpoczęcia roku harcerskiego.** Można było przyjrzeć się pięknym znakom — godłom gromad i chorągiewkom, powiewającym na wietrze.

Pogoda nie dopisała i zapowiedziane pokazy zuchów trzeba było odwołać.

Główna Kwatera Harcerek zamierza wydać **zbiorek wierszy i pieśni** zuchów. Chcecie zapewne, aby wasze ulubione piosenki były tam umieszczone. Napiszcie zaraz na karteczce słowa i przyślijcie do Głównej Kwatery Harcerek: Warszawa. Myśliwiecka 3-5.

Barwne **karty pocztowe z prawem zuchów** w cenie 5 groszy sztuka otrzymać mogą gromady po nadesłaniu pieniędzy (w znaczkach pocztowych) do Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

Dni uroczyste.

Życie Morskiej gromady toczyło się żywo, wesoło i barwnie. Wielka weranda zamieniła się w okręt, story służyły jako żagle. Marynarze ćwiczyli wzrok i słuch, wdrapywali się na maszty, rozwijali i ściągali żagle, tropili korsarzy, uwijając się żwawo po wielkim sanatoryjnym parku.

Na jednej zbiórce oznajmiłam zuchom, że za kilka dni odbędzie się święto Morza. W sobotę wieczorem capstrzyk i wielki pochód, a w niedzielę msza polowa na Hali Pisanej, oraz poświęcenie wody z wywierzyska pod skałą ze śpiącym rycerzem w dolinie Kościeliskiej.

Usłyszawszy to zuchy nie posiadały się z radości.

— Druhno! — wołały — to my też musimy iść na pochód, my przecież marynarze!

— Ależ naturalnie, pójdziecie!

Zaczęłyśmy wspólnie z zuchami radzić nad tem, jak będzie wyglądał nasz udział w święcie.

Po długich i burzliwych obradach postanowiono, że w czapkach marynarskich z pochodniami w ręku wezmą zuchy udział w capstrzyku, w niedzielę pojadą na Pisaną, a po uroczystościach odbędzie się w Kościeliskiej wielka gra: rozbicie okrętu i życie na bezludnej wyspie.

Zaczęły się przygotowania. Na następną zbiórkę przyszły obie załogi, uzbrojone w igły, nici i nożyce, niosąc w rękach arkusze białego papieru na czapki.

Wiele było z tem kłopotu. Chłopcy, szczególnie Lolek—Mors i Staszek—Wilk morski w żaden sposób nie mogli nawlec nitki, narzekając, że to babska robota, a najmłodsi: Śledź, Perełka i Złota rybka wogóle nie wiedzieli, jak się do tego zabrać. Musiały druhny pomóc. Ostatecznie zostały uszyte śliczne białe czapeczki z czarnemi wstążeczkami.

(Dok. nastąpi).



Idziemy na wycieczkę!

Kartki z kronik zuchowych.

W kronice **„Promyczek"** — 12-ej Warszawskiej gromady znajduje się wiele kartek, ilustrujących prace zuchów podczas wakacyj.

Dalej znajdujemy opis jesiennej wycieczki, na której zuchy bawiły się doskonale.

...Tylko trochę szkoda, że nie było przygód, bo w każdym razie jest wtedy przyjemniej. Bawiłyśmy się w listy. Ta zabawa polegała na tem, że podzieliłyśmy się na dwie partje: chłopców i dziewczynek. I chłopcy musieli się dostać do druhny Janki i oddać list. Dziewczynki stały na straży i pilnowały, żeby chłopcy nie mogli się dostać z listem. Jak się złapało takiego listonosza, można go było rewidować wszędzie. Dobra to była zabawa".

A oto co piszą **„Śpiewające Ptaszęta"** z Warszawy w swej kronice.

„...W tym roku nasza gromada jest podzielona na sześć gromadek.

Gromadka Mysikrólików była troszkę większa i jeden zuch musiał przejść do innej gromadki. Zuch ten tak był przywiązany do nas, aż popłakał się. Drugi zuch widząc to postanowił ustąpić miejsca temu strapionemu zuchowi.

I tak się stało. Po zbiórce poszła Marylka do druhny drużynowej i powiada: „Proszę druhny, ponieważ Hania tak bardzo chce zostać w gromadce, więc ja jej ustąpię miejsca".

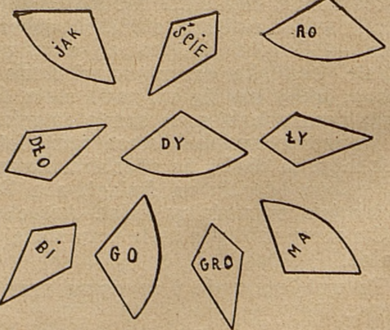
Druhna bardzo się ucieszyła, że ma w swojej gromadzie prawdziwe zuchy.

...W dzień Zaduszny zebrałyśmy się w szkole. Zuchy wzięły lampki, które robiły na ostatnich zbiórkach i pojechałyśmy wielkim samochodem na cmentarz wojskowy na Powązkach.

Gdy kończyłyśmy ubierać groby, to zdala słychać było trąbkę. Ustawiłyśmy się rzędem i poszłyśmy na środek cmentarza. Ze wszystkich stron zuchy i harcerki maszerowały do ogniska.

Jedna strsza harcerka mówiła modlitwę, a wszystkie zaśpiewały pieśń o poległych żołnierzach. Od żagwi zapaliłyśmy świece na grobach. I zdawało się, że cmentarz zrobił się inny, a dusze żołnierzy jakby unosiły się nad grobami."

Tajemniczy list.



Przerysujcie skrawki pociętego listu wytnijcie je i starajcie się złożyć.

Odczytajcie list i odpiszcie do Wielkiego Maga, adresując do Głównej Kwatery Harcerek.

Na harcerskim szlaku.

Praca Głównej Kwatery Harcerzy.

Na odprawie Komendantów Chorągwi, która odbyła się w dniach od 30 października do 2 listopada w Warszawie, druh **hm. Tomasz Piskorski,** pełniący obowiązki Naczelnika Głównej Kwatery Harcerzy, referował program pracy Głównej Kwatery.

Program ten obejmuje przedewszystkiem częściowo już dokonaną reorganizację Głównej Kwatery. Druh Piskorski podzielił pracę w G. K. na 5 inspektoratów, którym dopiero podlegać będą poszczególne wydziały. I tak inspektorat ogólny powierzony został druhowi J. Sosnkowskiemu, inspektorat programowo-organizacyjny — dh. M. Wierzbiańskiemu, inspektorat techniczny druhowi M. Łowińskiemu, inspektorat zagraniczny — druhowi H. Kapiszewskiemu, inspektorat obozów i zlotów — druhowi W. Ludwigowi.

Inspektorat ogólny obejmie sprawy personalne, skarbowe, prasowe i pism harcerskich, sztuki, muzeum harcerskiego, referaty pracy społecznej, statystyczny i inne. Inspektorat programowo-organizacyjny obejmie pieczę nad trzema zasadniczemi członami pracy harcerskiej, jakiemi są: zuchy, harcerze i starsi harcerze, dbając aby te działy stanowiły harmonijną kontynuację wychowania harcerskiego. Inspektorat ten będzie pracował nad programami drużyn wiejskich, młodzieży pracującej, nad formami zrzeszenia najstarszych harcerzy, będzie kierował harcerską akcją wydawniczą, przeprowadzał wizytacje itp.

Inspektorat techniczny obejmie referaty: żeglarski, lotniczy, kolarski, motorowy, konny, dalej wychowanie fizyczne, p. w., krajoznawstwo itd.

Inspektorat zagraniczny rozpada się na dwa działy: międzynarodowy i drużyn polskich zagranicą.

Inspektorat obozów i Zlotów będzie dbał o dalszy rozwój naszego obozownictwa, oraz weźmie na siebie trud zorganizowania zlotu narodowego i zlotu ogólnosłowiańskiego, które odbędą się w Polsce w roku 1935.

Praca harcerstwa męskiego w bliższej przyszłości rozpadnie się na trzy fazy. Pierwsza z nich, przypadająca na bieżący rok szkolny, upłynie pod znakiem intensywnego szkolenia starszyzny. Rok następny będzie poświęcony gruntownemu przygotowaniu zlotów. Trzecia wreszcie faza, która rozpocznie się zaraz po zlotach, będzie pod znakiem ogólnej ofenzywy na wszystkich odcinkach życia harcerskiego.

Hasłem pracy na najbliższą przyszłość jest **uczynność.**

DO BRAZYLJI wyjechał kp. Gwiazda, który ma między innemi za zadanie przetworzyć organizację „Junak" na Harcerstwo. „Junak" odegrał dość dużą rolę w życiu naszej emigracji brazylijskiej, ponieważ jednak wychowanie harcerskie daje dużo lepsze wyniki na tym terenie, postanowiono przetworzyć „Junaka" na Harcerstwo.

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI otrzymała w ubiegłym miesiącu Naczelna Skautka Świata Lady Baden Powell.

BUCZE odpoczywało przez wrzesień, dokonując równocześnie zsumowania wyników całorocznej pracy i wysnuwania wniosków na rok następny. I tak na podstawie całorocznych doświadczeń opracowano nową organizację pracy dla wszystkich dziedzin życia Szkoły.

I. DRUŻYNA W DĘBNIE (Wielkopolska) choć jeszcze bardzo młoda, bo kilka miesięcy zaledwie licząca, urządziła w lipcu dzień sportowy, który udał się znakomicie.

DO JAKIEGO STOPNIA stało się popularne nasze harcerskie pozdrowienie: „Czuwaj", świadczy rozrzucana szeroko oferta firmy katowickiej „Deblessefon", oferująca „Deblessefony Skautowe" i kończące ofertę słowami: „w oczekiwaniu cennego zlecenia, składamy głębokie i obecnie bardzo aktualne pozdrowienie harcerskie: „Czuwaj".

AKADEMICKIE STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA (A. S. P. H.) powstałe w Krakowie ma na celu stworzenie ogniska życia koleżeńskiego, o podkładzie atmosfery harcerskiej, przysposobienie opiekunów drużyn harc., pozyskanie przyjaciół harcerstwa na krakowskim uniwersytecie itd. Obok zebrań naukowych i udziału w życiu młodzieży organizuje A. S. P. H. dla swych członków sekcje: turystyczną, krajoznawczą, szybowniczą, lekkoatletyczną i narciarską.

W RADJO POLSKIEM odbył się odczyt dha Naczelnika Olbromskiego p. t. „Znaczenie wychowawcze harcerstwa".

ZAWODY STRZELECKO-ŁUCZNE w Z. H. P. odbywają się od 15. 10. do 15. 11. br.

ZUCHY BERLIŃSKIE są bardzo ruchliwe. Ciągłe zbiórki, wycieczki, gromadzą je często i zajmują w sposób pożyteczny i wesoły zarazem. Kierują niemi dh. Kwietniewski, dhna Staniczka i dh. Kurzejka. K.



Zuchy z Berlina na wycieczce.

ZMIANA PODZIAŁU HUFCÓW KRAKOWSKICH. Z powodu silnego rozrostu ilościowego drużyn, a przedewszystkiem gromad zuchowych, zmieniono podział hufców krakowskich, których obecnie jest 8. I tak hufców młodzieży harcerskiej jest 4, zuchów 3 i 1 młodzieży starszoharcerskiej. (H)



W KATOWICACH-DĘBIE odbyła się uroczystość przyrzeczenia harcerskiego, połączona z akademją harcerską. Na program tejże złożyły się: referat dha drużynowego Wańdygi „O wychowawczem znaczeniu harcerstwa", sztuczka: „Jak Bolek został harcerzem", deklamacje i śpiewy.

HARCERZE KRAKOWSCY A PROPAGANDA POŻYCZKI NARODOWEJ. Z okazji subskrybcji pożyczki narodowej harcerze krakowscy wzięli udział w 2 pochodach propagandowych, niosąc odpowiednie transparenty i rozdając ulotki.

NOWĄ HARCÓWKĘ święciła osiemnastka poznańska. Już od kilku tygodni przed tą uroczystością pracowała cała drużyna nad pomalowaniem i urządzeniem tej miłej izby, nazwanej „kolibą". Na uroczystości byli obecni: ks. prof. dr. Hain, p. dyr. Wład i wielu innych.

NA BUDOWĘ DOMU NARODOWEGO zbierały starsze harcerki i harcerze Krakowa w przeddzień święta kawalerji polskiej. (H)

12 DRUŻYNA BIAŁOSTOCKA urządziła 3-tygodniowy obóz o typie żeglarskim w miejscowości Giby na terenie 24 baonu K. O. P.-u. Przy pomocy wojewódzkiego komitetu LOPP. obóz zorganizował kurs informacyjny O. P. L., oraz pokaz napadu lotniczo-gazowego. Obecnie pracuje drużyna nad przygotowaniem do obozu zimowego. („Brzytewka").

NA KRAKOWSKIEJ ODPRAWIE HUFCOWYCH i przewodniczących K. P. H. poruszano kwestje reorganizacji Komendy Chorągwi Harcerek i organizacji poszczególnych hufców, program Komendy Chorągwi, a w szczególności kwestję kształcenia starszyzny.

NOWY POLSKI REKORD NA SZYBOWCU ustanowił znany nam z Gödöllö dh. Mynarski. Dokonał on lotu, który trwał 11 g. 58 min. Tem samem dh. Mynarski pobił dotychczasowy rekord polski, zdobyty przez pil. Baranowskiego, ustanawiając nowy polski rekord długotrwałości lotu na szybowcu. (K)

HALO! TU Č. S. R. Dnia 24. 9. br. odbyła się odprawa hufcowych i drużynowych Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na kwestję ofenzywy harcerskiej na wszystkich odcinkach pracy harcerskiej. (Sun-Ha).

W ZLOCIE NARODOWYM ŁOTEWSKIM, o którym już donosiliśmy, weźmie udział około 100 harcerzy. Wybiera się także na zlot druh Przewodniczący dr. Grażyński.

W harcerskiej szkole.

(Dok. ze str. 193).

Dzieci zdolniejsze mają możność szybszego i szerszego zdobywania wiedzy, niekrępowane rozwojem dzieci mniej zdolnych, które natomiast przy wolniejszem tempie pracy mogą również opanować przepisany temu wiekowi materjał szkolny. Nikogo też ta nauka nie męczy prawdziwie i nie nudzi. A oprócz nauki strasznie dużo jest spraw do załatwienia w szkole — to też zdarza się, że dzieci nie chcą ze szkoły wyjść... Zdaje się wtedy, że ożywają książki, teczki, berety, ławki — wszystko zatrzymuje dzieci w szkole. I ważne sprawy wtedy właśnie wychodzą z zakamarków.

Nie omówiono jeszcze sprawy, kiedy i jak oczyścić ławkę z atramentu?, nie znaleziono właściciela (ki) gumki z „myszką", a pani jeszcze nie wie, że... Trzeba dopiero bardzo dzielnej postawy dzieci, żeby uspokoić wszystkie sprawy i rzeczy i kazać im czekać do dalekiego jutra. Trzeba przyznać, że naogół dają one sobie dość szybko z tem radę.

Harcerze i zuchy mają swe tajemnice i niespodzianki. Jakie? Ha, od tego jest tajemnica, żeby jej nie zdradzić nikomu — przedwcześnie. O naszej ostatniej harcerskiej tajemnicy „Na Tropie" dowiedziałoby się pierwsze zaraz po naszych zuchach (o ile naturalnie byłoby ciekawe). Ale jeszcze nie zaraz, nie tak prędko. Narazie odbywają się tajemnicze narady, zebrania i... i już nic więcej nie wolno powiedzieć. Cóż bowiem na taką oczywistą zdradę rzekliby oboje zastępowi? mały „Dyzio-Kropeczka" (naprawdę, to on jest Wiesio), „Borsuczek", obie Zosiunie i wszyscy, wszyscy?

Jedną tajemnicę jednak mogę zdradzić bez obawy o zbyt wielki gniew drużyny im. Zawiszy Czarnego. Oto oddawna już wszyscy razem i każdy z osobna, wybierają się oni napisać (za pośrednictwem „Na Tropie") do druhen i druhów o tem, że chcą bardzo korespondować. Tylko jakoś niesporo idzie to pisanie, a teraz jeszcze ta ostatnia tajemnica...

Kiedy jednak zdecydują się (albo może kto do nich napisze?) myślę, że wszystko dalej pójdzie gładko i niejeden znajdzie przyjaciela wśród braci harcerskiej w kraju, lub poza granicami.

Radośnie jest w naszej szkole. Połączenie nauki z harcerską metodą wychowawczą daje jaknajlepsze wyniki.

Maria Kannówna.

Trzy tygodnie w Anglji.

(Korespondencja własna).

Zaproszony przez pierwszą drużynę skautów morskich z Norwich, udałem się w lipcu tego roku do Anglji. Do Londynu przybyłem drogą morską dnia 31-go lipca i tegoż dnia pojechałem koleją do Norwich. Przyjął mnie tutaj kapt. E. H. Coe, kierownik wyprawy na międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych w Garczynie. Zamieszkałem w jego siedzibie w Lakenham Hall, własności tut. skautów.

Pierwszy tydzień upłynął mi na zwiedzaniu harcówek w Norwich. Było to bardzo ciekawe ze względu na różny charakter tutejszych drużyn. Są między niemi drużyny, założone przy kościołach różnych wyznań, przy rozmaitych szkołach, a wreszcie drużyny pozaszkolne. Zwiedziłem również samo miasto, pełne starych zabytków, oraz jego okolicę.

Dwa następne tygodnie spędziłem w obozie I. D. skautów z Norwich. Był on położony w olbrzymim parku. Czułem się tam doskonale wśród skautów angielskich, pełnych humoru, chętnych do pracy i nie okazujących najmniejszej „flegmy angielskiej", o której tyle się u nas mówi! Oczywiście obóz angielski nie da się porównać z naszym. Jedynie kuchnia założona jest starannie, a urządzenie jej zdradza dużo pomysłowości. Natomiast, jak śpi i mieszka skaut angielski, widzimy to na zdjęciu obok!



Po obozie powróciłem na kilka dni do Norwich. Tu podczas jednego z meetingów rover-skautów (starszych skautów) widziałem film, nakręcony przez reprezentację angielską w Garczynie. Film ten cieszy się powodzeniem wśród skautów i był już wyświetlany przeszło 50 razy.

Następnie zwiedziłem ośrodek żeglarski I. drużyny, znajdujący się w ważnem centrum yachtingu w Wroxham na t. zw. Broads. Ośrodek ten urządzony jest naprawdę ładnie, i po skautowemu. W głównym pokoju, między innemi nagrodami, na pierwszem miejscu stoją nagrody zdobyte w Polsce.

Ostatni tydzień spędziłem w Londynie, korzystając z gościny skautów londyńskich. Po 4-tygodniowym pobycie, opuściłem Anglję, jadąc z Hull do Gdańska na polskim statku „Lwów".

Edward Wolski.

Wspaniałe cyfry akcji obozowej.

Ubiegłego lata Harcerstwo urządziło ponad **1200 obozów**. Jestto cyfra imponująca, szczególnie, jeśli się zważy, że cyfra ta nie obejmuje wyprawy na Jamboree. Z cyfry tej 320 obozów przypada na harcerki, zaś 886 obozów urządzili harcerze. Kursów instruktorskich męskich było 55, żeńskich 20. Cyfry te nie są jeszcze ostateczne i należy spodziewać się, że będą wyższe.

Ważna konferencja w Katowicach.

W dniu 6 b. m. przybyli do Katowic: Druhna Wierzbiańska, Naczelniczka G. K., Druh Olbromski, Naczelnik G. K. i Druh Pfeiffer. Odbyli oni konferencję z Dh. Przewodniczącym Z. H. P. dr. Grażyńskim, która poświęcona była zagadnieniom drużyn polskich zagranicą, a szczególnie sprawom terenu amerykańskiego i francuskiego.

Redaktor ma głos.

D. H. w Tłuszczu, D. H. w Koluszkach i 19. D. H. Warszawska — niestety prace konkursowe wpłynęły po terminie.

D. H. w Dębnie — fotografja zbyt niewyraźna, nie nadaje się niestety do reprodukcji.

Stary Żuber, Giszowiec — „Kajakami na Jamboree", już nieaktualne i zbyt długie. Prosimy na przyszłość o podobne opisy, ale natychmiast po danej imprezie a nie w dwa miesiące później.

Druh J. K. Berlin — najserdeczniej dziękujemy za pamięć. Tylko, że... o Jamboree już dawno przestaliśmy pisać. — Prosimy o coś aktualnego.

Dh. St. G., Trzebinia — niestety, nie podawaliśmy nigdy Koda.

Nowe wydawnictwa.

„Podręcznik kajakowca" — Antoni Heidrich. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Cena 5.50 zł. Podręcznik ten zapoznaje czytelnika z techniką sportu kajakowego. Zwolennicy tego sportu znajdą w omawianej książce wyczerpujący materjał instruujący, który wzbogaci ich doświadczenie i uchroni od błędów i niedopatrzeń.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.

W skład Kom. Red. wchodzą: O. Grzbielowa, M. Kannówna, M. Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, — „Na Tropie Zuchów" redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.